

OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 24-go maja 1925 r.

Nr. 19

Zywot błog. Teresy.

W tych dniach odbyła się w Rzymie beatyfikacja błog. Teresy od Dzieciątka Jezus. Oto krótki jej życiorys:

Błog. Teresa od Dzieciątka Jezus ujrzała światło dzienne we Francji w Alencon, małym miasteczku Normandji. Rodzice jej byli ludźmi zacnymi i bogobojnymi. Teresa była dziewiątym dzieckiem, a rodzicielstwo nazwało ją „Naszą królową”. Młoda dziewczynka odznaczała się świetną pamięcią, czarem poetyckim i wielką wrażliwością na rzeczy piękne i wspaniałe! Radość dziecięcą zmąciła śmierć matki. Chociaż Tereska wtedy liczyła dopiero 4 i pół lat, odczuła stratę matki bardzo dotkliwie. Ból ten spowodował także zmianę jej usposobienia. Z wesołej i pogodnej dziewczynki stała się Tereska smutną i poważną.

Po śmierci matki przeniosła się cała rodzina do Lisieux. Matkę zastąpiła Teresce starsza jej siostra Paulina, która jednakże w roku 1882 wstąpiła do klasztoru Karmelitanek. Rozłąka ta sprawiła Teresce drugi wielki ból, który spowodował ciężką chorobę. Cudem prawie wyleczona, udała się Teresa z ojcem w dłuższą podróż. Po powrocie przyjmuje 11 letnia Teresa pierwszą Komunię świętą i wkrótce potem sakrament bierzmowania. W tym czasie nawiedzały spokojną zawsze dziewczynkę często chwile słabości i oschłości wewnętrznej. Pomocą i ostoją w takich chwilach była jej siostra Marja, która atoli wkrótce też wstąpiła do Karmelu. Ból z tego powodu przygłusza Teresa wzmożoną nauką. Powoli dojrzała w Teresie myśl pójścia w ślady siostr i w dzień Zielonych Świątek zwierzyła się ojcu ze swego zamiaru. Ojciec mimo bólu zezwolił. Przeszkody nasunął jednak młody wiek Teresy, i dopiero po zezwoleniu Ojca św. została Teresa przyjęta do klasztoru Karmelitanek dnia 9 maja 1888 roku jako 15 letnia dziewczynka. W czasie nowicjatu Teresa traktowana była ostro, lecz zniosła wszystkie próby z wielką pokorą.

Ujrzawszy się u celu swych marzeń, Teresa począła pracować nad sobą i doskonalić się coraz więcej Gorączką tych pragnień trawiona, zapadła Teresa w Wielki Piątek roku 1896 na zapalenie płuc które spowodowało chorobę pierśową i — śmierć.

Teresa zmarła dnia 30 listopada 1897 roku. Oto życie cichej Karmelitanki, wypełnione modlitwą, dobrymi uczynkami, pokorą wobec bliźnich i wielką miłością Boga i ludzi.

* * *

W nadchodzącą niedzielę, a z powodu kanonizacji nowej świętej, francuskiej karmelitanki św. Teresy, odbędzie się na wyraźne życzenie papieża Piusa XI, iluminacja kopuły Bazyliki św. Piotra w Rzymie, a więc widowisko jakiego Rzymianie nie mieli od pół wieku przeszło, bo od 29 czerwca 1870 roku.

Do iluminacji nie będzie użyta elektryczność, która daje efekt bardzo świetny, ale martwy lecz zastosowane zostaną tradycyjne wielkie świece i lampy oliwne, których płomienie, migające w wietrze robią szczególnie silne wrażenie. Do oświetlenia kopuły użytych będzie 500 latarni i 250 pochodni, a urządzenie iluminacji wymaga pracy setek robotników. Do samego zapalenia świateł, mniej więcej równocześnie, potrzeba 300 robotników, z których każdy otrzyma mniej więcej 8 zł polskich i zabezpieczenie w razie wypadku. Koszt iluminacji obliczają na 30.000 złotych z górą.

Dzisiaj jesteśmy szczęśliwi — ale co nas czeka jutro.

Gdy jesteśmy otoczeni dostatkiem, zdrowie nam służy, nie troszczymy się bynajmniej o jutro, nie zdajemy sobie sprawy co nas czeka w przyszłości. Czy zawsze fortuna sprzyjać nam będzie, czy może spadnie na nas jakie nieszczęście, może choroba, albo nawet śmierć ukochanej osoby, lub też i nasz koniec nadejdzie — a jak jesteśmy na taki wypadek przygotowani?

Czy która z was siostr zapytała się kiedy siebie samej, co bym zrobiła, gdybym została wdową. Co by się stało z dziećmi, domem? Jest to ważne pytanie, i każda z nas powinna się nad tem na chwilę zastanowić.

Sama myśl stracenia drogiej nam osoby, przeraża nas, staramy się przemocą odepchnąć czarne myśli, które nam się nasuwają, lecz trudno wypadki śmierci i nieszczęścia są na porządku dziennym, więc nic innego nam nie wypada jak być przygotowanym na wszelkie konsekwencje.

Jest to trudna sprawa, przedstawić mężowi, lub ojcu rodziny, że powinien zabezpieczyć swą rodzinę należycie, jeżeli on sam tego nie uczyni, zatem staje się to obowiązkiem matki i żony, by nakłonić go do wzięcia odpowiedniej polisy, by zabezpieczyć swą rodzinę od nieprzewidzianego nieszczęścia.

Wypadki w mieście są na porządku dziennym, temu zapobiedz trudno, ale zabezpieczyć się można w razie takowych, by nie borykać się losem przykrym, a mianowicie trudnościami finansowymi. Każdy mężczyzna powinien zabezpieczyć swą rodzinę, w razie jakiego wypadku swej choroby, kalectwa lub śmierci.

Zona, jako kobieta polka, której nietylko dobro osobiste ale i drugich leży na sercu, powinna nakłonić męża, do wstąpienia do organizacji, która nietylko zabezpiecza w razie wypadku śmierci, ale nawet i w chorobie przychodzi z pomocą.

Gdy nam zdrowie sprzyja — jesteśmy zdatni do zapracowania na nasze utrzymanie, pozatem otoczeni

przyjaciółmi, nie zdajemy sobie sprawy czy zawsze tak będzie się nam powodziło w przyszłości.

Lecz gdy niespodziewanie jesteśmy złożeni chorobą i może finanse ucierpią do pewnego stopnia, to i nasi przyjaciele zaczną nas opuszczać, i w końcu zupełnie o nas zapomną.

Najsmutniejszy stan dla kobiety — jest stan wdowieństwa. Opuszczona, pogrążona w smutku, po stracie przyjaciela i opiekuna rodziny, czuje się daleko więcej osamotnioną, gdy nikt w jej nieszczęściu nie pocieszy i nikt się nią nie zajmie, a najgorzej gdy ma trudności finansowe, a obowiązki rodziny ciążyą na jej już przygnębionych ramionach.

Nie w porę.

Raz ją widziałem z kotkiem na ręce
Siedziała w oknie w białej sukience,
I paluszkami drażniła kotka:

Pieszczotka!

I w koło twarzy dziewczęcia białej,
Zarumienionej, loczki się chwiały,
I uśmiechały się oczka czarne

Figlarne.

Siedzę i czekam godzinę całą,
By dziewczę z kotkiem igrać przestało
I pogadało kilka słów ze mną...

Daremno!

Ani mnie widzi, ani mnie słyszy,
Kotek jej rączkę chwyta jak myszy
Czasem zadrapie. Ona pozwoli —

Choć boli.

Więc zekłem sobie: jeszcze zawczasem
Pukać w serduszko, co leży we śnie,
I unikałem dziewczęci białej

Rok cały.

Kiedyś powrócił, znów w tym pokoju
Przy tym okienku pełnym powoju,
Bluszczów, siedziała moja pieszczotka

Bez kotka.

Lecz czegoś dziwnie zmieszana była,
Oczy ku ziemi wstydna spuściła,
I zrumieniła się jak jabłuszka,

Po uszka.

Byłem pewniutki, że z mej przyczyny
Wtem wiatr firanek ruszył muśliny,
I zobaczyłem sprawcę rumieńca —

Młodzieńca

I znów panienka, jako przed rokiem,
Choć siedzę, czekam, nie rzuci okiem.
Lecz już nie kotek tym razem winny:

Kto inny...

Kto inny śpiące zbudził serduszko
I szepta teraz miłośnie w uszko...
Ha, szkoda. Późno przepadłem trocha:

Już kocha!

Usta bezboznika pozostały otwarte.

Pewien kupiec z Ferté-Fresnel pilnym był czytelnikiem gazet wolnomyślnych, a także gorliwym krzewicielem jadańcia mięsa podczas postu. Ulubione jego pisma wychwalały książęce i akademickie cbiady, kiedy to za pięknych dni Cesarstwa jedzono kiełbas

w Wielki Piątek. Zdawało mu się, że stanie się sławnym, że o nim wyłącznie mówić będą we wszystkich jadłodajniach, jeżeli pójdzie za przykładem słynnych owych rozpustników, to też naśladować ich postanowił.

Umyślił w tym celu kupić śledzia i indyka, aby indyka spożyć w Wielki Piątek a śledzia na Wielkanoc. Już w Wielki czwartek wydał rozkaz, by ptaka zabito i skubano, a sąsiadów wtajemniczył w swoje zanysły, lecz rozniesiona wieść nie polepszyła ani też pogorszyła jego opinii, gdyż dawno, dzięki gorszacemu postępowaniu, oceniono go według rzeczywistej wartości.

Ucztować zapragnął od Wielkiego Czwartku począwszy, czyli 12 kwietnia. Zastawiono przeto suty obiad, wino się lało strumieniem a bluźnierstwom końca nie było. Na razie kupiec zwraca się do służącego i mówi: „Każ przyrządzić w kuchni krew indyka, mam ochotę skosztować jej dziś jeszcze...” poczem dziwnym dodał głosem: „Prawdę powiedziałem, śledzia nie lubię.. Zamrę jeszcze przed niedzielą, wszyscy powiedzą: dobrze zrobił!...” Podano mu potrawę z krwi; nowem powitał ją bluźnierstwem i do otwartych ust poniósł, ale usta zamknąć się już nie miały. Spojrzano na niego: wargi miał rozwarste, błędne oczy bezmyślnie patrzą przed siebie, z krzesłem w tył na wznak upada. Otaczają go zewsząd, wzywają lekarza, nie szcędzą troskliwych zabiegów, wszystkich środków próbują, ale napróżno.

Kupiec G... przez cztery dni konał w strasznej męce. Przyszedł ksiądz; czy jednak słowa jego, czy znak Krzyża, kreślony nad umierającym czołwiekiem, wywołać zdołały w jego duszy uczucie żalu? Jest to tajemnica Bogu tylko wiadoma. Przytomności nie odzyskał i, przeżywszy lat 35, umarł w drugi dzień Świąt. Chociaż niezwlekano z pogrzebem jednakże woń wydzielająca się z trumny była do tego stopnia przykra, że zamykano drzwi i okna na ulicy, którą kondukt żałobny przechodził. Straszny cios Sprawiedliwości Bożej, wszystkie umysły poruszył.

W 1874 r. słyszyć się dały w małej osadzie Varrages śpiewy i krzyki norne, wyprawiane przez kilku bezbożników, którzy urągali Jezusowi Chrystusowi urządzeniem świątokradzkiej uczty w Wielki Piątek. W następnym roku wódz bluźnierzej bandy zmarł nagle na kurcze żołądka i pochowano go 26 marca czyli w sam Wielki Piątek.

„Rozkazał ryczeć osłowi przy ołtarzu, a teraz uległ temu samemu losowi.“

List, który podajemy poniżej, choć aż pisany by przed półwiekiem, nie stracił na swej wartości, zawdzięcza zaś to dramatycznemu wypadkowi, jaki opisuje:
Montpellier, d. 11 sierpnia 1859 r.

Do księdza redaktora Rosier de Marie.

Czcigodny Ojciec!

„Niniejszem donoszę Czcigodnemu Ojcu o fakcie, który może być z łatwością potwierdzony licznymi świadectwami naocznych świadków, żyjących jeszcze dotąd w owej miejscowości, zasługujących na wiarę, którzy widzieli na własne oczy profanatorów i patrzyli na ich późniejsze nieszczęścia i cierpienia.

„Po rewolucji 1788 r., podczas rządów terorystycznych, kościoły wszędzie były profanowane.

„W Gigean, wiosce położonej o 18 kilometrów od Montpellier, tutejsza zawiadnięta świętem miejscem działał się tam gorszący zajścia.

„Z pomiędzy wszystkich tych szaleńców wyróżniało się trzech głównie, z których pierwszy za jednym zamachem szabli, odrąbał głowę figurze Chrystusa: drugi stanął przed ołtarzem Najświętszej Panny Niepokalanej Poczęcia i ztorzczył w sposób niegodny, a trzeci sprowadził osła swego i rozkazał mu wskoczyć na ołtarz. Biedne zwierzę, podżegane biciem i krzykiem niegodnego pana, zaczęło ryczeć przeraźliwie a nędznik podniecał go jeszcze, wykrzykując w języku ludu: „Canta la messa, canta la messa: śpiewaj mszę, śpiewaj mszę!”

„Kiedy zaburzenia ustały, po kilku latach trzej ci niecni świętokradzcy uspokoił się i każdy zabrał się do pracy około roli.

„Wszyscy oni podlegli dziwnym przygodom, które nazwać można karą Bożą. I tak: pierwszy z nich, ten, który od jednego zamachu odciął szabłą głowę figurze Chrystusa, wracając z winnicy do domu spadł z osła i złamał szyję. Wyleczył się, lecz nigdy już w życiu nie mógł podnieść głowy i oglądać nieba; do końca życia głowa zwisała mu na piersi.

„Drugi, który lżył Najświętszą Dziewicę, został dotknięty chorobą nieuleczalną: umarł, gnijąc za życia.

„Nareszcie trzeci z nich, ten właśnie, który rozkazał osłowi „sprofanować ołtarz: rozchorował się na chorobę straszną i dziwną, której rozum ludzki odgadnąć nie umiał. Zachował zdolności umysłowe, wadał wszystkimi członkami, pomimo tego leżał przez długie lata na łożu boleści wydając dniami całymi i nocami przeraźliwe, rozdzierające krzyki, które nie miały w sobie nic ludzkiego. Można by je było porównać raczej z najstraszniejszym rykiem lwa. Gdy nadchodziły noce, głos ten, przerywając ciszę wiejską, rozbudzał i straszył dzieci: rodzice uspakajali je mówiąc: „Nie bójcie się dzieci, to pan X... tak jęczy i ryczy, niegdyś kazał osłowi ryczeć w kościele przy ołtarzu, a teraz sam ryczy“.

„Ten właśnie był ostatnim z tej godnej trójcy. Dzieci, które wówczas po nocach drżały ze strachu, dziś żyją jeszcze i jako ludzie dojrzały mogą zaświadczyć o prawdzie słów moich.

Figliki.

Portreik Hany w sereu malowany.

Młodziuśka, świeżutka,
Jak z rosą jagódka,
Zgrabnuśka jak łania,
Na imię jej Hania.

Oczka ma niebieski
Z spojrzeniem anielskim,
A liczka hej Boże!
I różę i zorzę.

Ustka jej karminy,
Wiśnie czy maliny?
Tego nie pojmuje,
Aż kiedy skosztuje.

Maluśkie jak dziecko,
Na przodku z furteczką,
Ma ząbki kuszące,
W gębusi śmiejącej.

Od główki do „noski“
Dziewucha, cud boski,
Malować ją słowy,
Trza anielskiej mowy.

Niestety tak płocha
Gdy spytam czy kocha?
Niegrzecznie mię karze,
Języczek pokaże!

A to ci psiajucha.

Nowiuśke me buty

I krasna ma copka,
Ka najdzies lepszego
Nade mnie parobka?

Kto z bica tak trzaśnie
Kiej pogania siwka?
Za kim że tak strażnie
Obziera się dziewczka?

Jak jadę na gniadym
I chwycę za uzdy,
Zem z koniem się rodził
Przysiągłby mi kuzdy.

Kiej chwycę Marynę
I pójdę żniom w tanek
To jak się obwinę,
Jaz spadnie jej wianek.

Jak pchnę muzykusa
Do basów, do skrzypiec,
Mogę jej całusa
Na buziaka wypiec

Jak tańczę, to z butów
Aż lecą mi wiechcie,
A ludzie stawają
I myślą: A niech cię

* * *

Ludożerca.

Wczoraj spotkałam pannę Zosię. Widzę, że jest bardzo smutna:

— Co się stało, panno Zosiu?

Musialem zerwać z narzeczonym! Mama wyrzuca go za drzwi!..

— Ależ dlaczego?! Przy obecnym braku kandydatów na mężów...

— Bo mamusia usłyszała, jak Staś mówił do mnie: „Zjadłbym cię z miłości“ i zaraz powiedziała, że to będzie jakiś Haarman!..

* * *

Uroczystość familijna.

— Dzisiaj poraz pierwszy od dwudziestu lat pożyła wspólnego, moja żona przyznała mi rację!

— Ho, ho! I co spowodowało taką zmianę?

— W zapale nazwałem sam siebie osłem!

* * *

Z chwilą gdy zaczynamy rozumieć życie — życie nas już nie rozumie.

* * *

Dziewczyna może władać kilku językami, a jednak nie umieć odpowiedzieć „tak“, gdy jej się ktoś oświadcza. (Tylko że dziś o takie trudno).

Rozmaitości.

Polska dziewczyna bohaterką. Pisma amerykańskie zamieszczają pod powyższym tytułem wiadomość o niezwykle bohaterskim czynie jedenaścieletniej dziewczynki, córki polskiego emigranta Wikci Futówny. W mieszkaniu sąsiednim, zajmowanym również przez polską rodzinę robotniczą, pozostawieni bez dozoru dwaj malcy, 8 i 5 ci letni Jaś i Karolek Smigielscy, przez nieostrożność wzniecił pożar. Na krzyk dzieci wbiegła do mieszkania Futówna i pomimo, że cała izdebka stała już w płomieniach odważna dziewczynka chwyciła bez wahania jednego z malców na ręce i zbiegła z nim po schodach na dół.

Nie tracąc chwili czasu, wróciła natychmiast po drugiego i w ten sposób ocaliła obu, a potem zdążyła jeszcze zawiadomić straż ogniową, która przybyła i zapobiegła dalszemu szerzeniu się pożaru.

Jaki jest ukłon « ludów nieeuropejskich »? Murzyn z Nowej Gwinei na znak powitania ofiarę garść piasku. Kodeks światowy Grenlandczyka wymaga wybuchu śmiechu podczas witania się z przyjacielem. Mieszkaniec Nowej Zelandji na powitanie trze nosem o nos jednoplemieńca, co przy pomina zwyczaj psów i wilków. Tuziemiec z wyspy Botuma smaruje ochrą twarz osoby, którą wita — ma to być swego rodzaju znak hołdu. Mieszkaniec Nowej Hebrydy polewa wodą głowę spotkanego ziomka. W Tanganika, w Ugandzie, murzyni na powitanie swego króla padają plackiem na ziemię i tarzają się w kurzu. Poddani szacha perskiego, na widok swego władcy, przejeżdżającego przez ulice Teheranu, klękają i czołem dotykają ziemi. Ckińczyk i japończyk wita swego zwierzchnika na czworakach. W Siamie dygnitarz dworski, który staje przed obliczem groźnego władcy, zbliża się doń pełząc po dywanie od drwi aż do stóp tronu. Turek, witając przyjaciela przykłada rękę do czoła, ust i piersi, wymawiając formułkę „saalem alejkum“ — pokój niech będzie z tobą.

Zamorscy kacykowie i wschodni władcy pilnie przestrzegają powitalnej etykiety, żądając poddania się jej nawet od europejczyków. W XVIII wieku poseł francuski nie chciał klęknąć przed tronem „Wielkiego Mogola“, który oburzony tem do żywego, kazał wpoprzek drzwi wejściowych założyć barierkę, mającą zmusić hardego „psa niewiernego“ do ugięcia karku. Dyplomata francuski, zrozumiałwszy w lot o co chodzi, przykucnął i przelazł pod barjerą — lecz prezentując przytem przytem „Wiłkiemu Mogolowi“ nie kornie pochyloną głowę, lecz... odwrotną stronę medalu. Podobno widok ten wywarł na zdumionym władcy tak wielkie wrażenie, że w stosunku do „ciała dyplomatycznego“ zniósł przymus padania na kolana.

Przepisy na zachowanie zdrowia. Pewien wybitny lekarz pisze: Kto chce być zdrowym, powinien pić codziennie 2—8 litry czystej wody. Organizm wymaga niejako czyszczenia, a poszczególne narządy muszą być stale „przeplukiwane“ wodą. Woda nie tylko czyści, lecz także pochłania zużyte substancje ciała ludzkiego i odprowadza je na zewnątrz. Im czystsza woda, tem większa zdolność tego pochłaniania. — O niektórych chorobach nerkowych wiemy, że ustępują już po obfitem użyciu wody studziennej. Piwo, wódka i wino nie zastąpią nigdy wody, lecz przeciwnie, wywołują szereg chorób wątroby i nerek. Medycyna uczy, że reumatyzm, miejscowe zaburzenia sercowe, złe trawienie, bolesne obrzęki, wyrzuty, wrzody, zaburzenia nerkowe i t. p. pochodzą z powodu usterek w obiegu krwi. Jedyńm środkiem wzmacniającym i czyszczącym krew jest i będzie jedyne właściwe lekarstwo naturalne: czysta woda źródłana.

Wystawa 300 tysięcy odmian róż. W roku 1926 odbędzie się w Dreźnie jubileuszowa wystawa ogrodnicza. Główną zaletą tej wystawy będzie największa w Europie wystawa róż. Ogółem będzie tam można ujrzeć 300 tysięcy róż wszelkich kształtów, gatunków i skrzyżowań.

Zwiedzający tę wystawę będą mieli sposobność zapoznać się z wszystkimi bez wyjątku gatunkami róż szlachetnych, a więc z różami perskimi, damasceńskimi, kaukaskimi, chińskimi, bengalskimi, aż

do gatunków europejskich, wśród tych ostatnich pierwsze miejsce zajmą róże burbońskie, dzielące się na 300 gatunków, a ponadto róże herbaciane, liczące 100 gatunków i inne. Róże szlachetne będą miały na tej wystawie 100 tysięcy przedstawicielek różnych rodzajów... Dochodzą do tego setki i tysiące tak zwanych róż dzikich, górskich itd.

Rzecz oczywista, że wystawa ta budzi ogromne zainteresowanie nie tylko wśród fachowców, ale wogóle wśród miłośników kwiatów, a to tem bardziej, że na wystawie tej znajdują się także nowe zupełnie okazy, pochodzące ze skrzyżowań dotychczas niepraktykowanych.

Pierwsza gubernatorka o kobietach. Pierwsza kobieta która w Ameryce została gubernatorką czyli kierowniczką wielkiej amerykańskiej prowincji Texas ostro gani następnie córki Ewy, które sądzą, że sprawiają przy załatwianiu interesów handlowych lub przemysłowych większe wrażenie, jeżeli naśladują męczyznę.

Być może — mówi — że twarda praca wytwarza twurdą rasę, nie widzę jednak powodu, dla którego twarda praca miałaby zmuszać kobiety do wyzbywania się kobiecości, wdzięku i obojętności kobiecego. Nic nie jest dla mnie wstrętniejsze, jak widok kobiety pracy, która stroi się w sztywne kołnierzyki, niskie trzewiki i po męsku skrojona suknie, chodzi wielkimi krokami i mówi głośno, tonem szczekającym.

Kobiety mogą również skutecznie kierować interesami, nie wyzbywając się koronek. Jeżeli zaś kobieta nie umie być kobietą poza domem, to niech lepiej siedzi w domu.

Czy niewidzieliście kobiet oburzonych i pełnych obrzydzenia na widok męczyzny zniewieściałego? Niech kobiety pamiętają, że to samo i do nich się stosuje, jeżeli wyrzekną się kobiecości.

Jak widać z ustępów powyższych, mama Fergusson jest mądrą kobietą i zaszła sobie na uznanie swych współobywateli nie tylko z tego względu, że stanęła do wyborów. Jako kandydatka na najwyższe stanowisko w stanie dla pomszczenia swego męża, byłego gubernatora samego stanu.

Czy chłopcy mają się uczyć cerowania? Na zebraniu nauczycieli i nauczycielek departamentu Sokwany, które odbyło się w tych dniach w Paryżu, poruszono ciekawą kwestję. Otóż wywiązała się ożywiona dyskusja, czy chłopcy mają się uczyć niektórych robót ręcznych kobiecych, szycie, cerowanie, łatania, aby mogli poradzić sobie sami w razie potrzeby. Godnem zaznaczenia jest to, że w czasie rozpraw powyższych, nauczyciele oświadczyli się jednomyślnie za potrzebą takiej nauki, nauczycielki natomiast odpowiadały wahająco, albo też stanowczo przemawiały przeciwko tej potrzebie.

— Ależ moje panie, zawołał wreszcie zdumiony starszy nauczyciel, — któżby pomyślał, że jesteście kobietami postępowymi! Wszak żądacie tak gorliwie równouprawnienia kobiet we wszystkim?

— O, z pewnością — odparła jedna z ładnych nauczycielek. — Ale proszę pana, jeżeli chłopcy potrafią sami cerować, szyc, przyszywać, guziki to jeszcze mniej zenić się będą niż obecnie.